



Senzacyjna powieść osnuta na tle pamiętników tajnego detektywa.

Z rosyjskiego przełożył

A. S.

11

Ciąg dalszy.

Wiera nie wiedziała nic o zbrodni, popełnionej na Borysie, bo bawiła wówczas w Petersburgu. Trybunał pozwolił jej zatem powrócić do domu — i podczas dwu ostatnich dni rozprawy nie miała potrzeby pokazywać się w gmachu sądowym.

Włodzimierz Bohdan z ciężkim sercem składał zeznania przed sądem. Czuł, że one potępią ojca jego ukochanej, ale nie mógł inaczej postąpić. Spełnił swój obowiązek i dokładnie opowiedział, co go spotkało w ustronnej gospodzie Lubasza i jakie sam poczynił odkrycia.

W całej sali nie było nikogo, któryby nie spoglądał ze wstrętem i odrazą na zbrodniczego starca i ktoby się litował nad nim. A Wasyl Lubasz, jak zwierz, osadzony w klatce, rzucał się i ciskał w koło groźne spojrzenia.

Lecz chociaż robił wszystko, aby się uniewinnić, nie nie pomogło. Po trzech dniach zapadł wyrok.

Zatwardzającego zbrodniarza skazano na śmierć przez powieszenie. Gdy ogłoszono mu wyrok, dziki krzyk bezdennej rozpaczyny wydarł się z jego piersi i padł, jak martwy, na ziemię. Dozorcy więzienni musieli go na rękach odnieść do kaźni. Włodzimierz, który widział tę ostatnią scenę, dziękował w duszy Bogu, że biedna Wiera nie była przy niej obecną.

Młody detektyw czuł, że jeszcze nie spełnił wszystkiego, że w ciężkim zadaniu, które przyjął na swoje barki, pozostała jeszcze luka, ale miał nadzieję, że zdoła wyjść zwycięsko z tej walki — jaką miał jeszcze stoczyć z upartym zbrodniarzem.

A Wasyl Lubasz leżał w swej celi pod czujnym okiem dozorców i czekał na zatwierdzenie wyroku.

Długo jednak czekać nie potrzebował. Jeszcze raz wezwano go, aby wyznał szczerą prawdę, aby przestał zapierać się i powiedział — gdzie wraz z Iwanem pogrzebał zamordowanego Borysa Jaroszyna, ale zbrodniarz groźnie zmierzzył błyszczącymi oczyma urzędników.

— Jestem niewinny! — krzyknął zapalczywie, tłukąc pięściami w twardą prycę — nie możecie mnie stracić, bo to Iwan Trepow popełnił tę zbrodnię...

Urzędnicy w milczeniu opuścili celę skazanego.

W czterdzieści ośm godzin później, z kancelarii dworskiej nadeszło pismo do sądu. Car zatwierdził wyrok trybunału.

Skazaniec otrzymał jednak łaskę. Wyrok miał być wykonany dopiero po dwóch dniach na olbrzymim podwórzu więziennego gmachu.

Aż do ostatniej chwili zbrodniarz żył jeszcze nadzieją, że jakiś niespodziany wypadek uratuje go od śmierci.

Za najmniejszym szmerem na korytarzu dzwigał się z pryczy i czołgał ku drzwiom, aby posłyszeć, co się tam dzieje.

Ale najczęściej był to dozorca, który, otworzywszy małe, zakratowane okienko w drzwiach, za-

glądał do kaźni skazańca, potem odchodził — nie troszcząc się o to, co działo się w duszy zbrodniarza.

Nadszedł wreszcie ostatni wieczór w życiu Wasyla Lubasza. Zbrodniarz, dysząc ciężko, leżał na pryczy w rogu kaźni.

Na nogach miał ciężkie kajdany, które na długim łańcuchu przymocowano do ściany.

W rosyjskich więzieniach kajdany takie zakładają skazanym na śmierć zbrodniarzom.

Oprócz tego dozorczy więzienni czuwali nad nim bez przestanku.

Pzez małe, wąskie okienko, silnie zakratowane, wpadała do kaźni mała smuga światła.

Powoli jednak w celi robiło się coraz ciemniej, aż wreszcie czarna noc otoczyła skazańca. To były dlań najcięższe godziny. Bał się ciemności i tych widm, które go wówczas dręczyły.

I nagle wstrząsnął się, aż łańcuchy zadzwieczyły.

Zdawało mu się, że od strony drzwi idą ku niemu wysokie postacie i wyciągają ręce, aby go udusić.

Poznał nawet twarz jednej z nich, twarz bladą, ocienioną czarną, bujną brodą, po której z wielkiej rany na czole — sączyła się krew szeroką strugą...

A tę ranę zadała siekiera Iwana...

Skazaniec krzyknął przeraźliwie i z głuchym łoskotem stoczył się z pryczy na podłogę.

W tej chwili otworzyły się drzwi i promień światła wpadł do kaźni.

Starzec podniósł się i błędnym wzrokiem spojrzął dokoła. Trząsł się cały, jak liść osiki i zimny pot oblewał mu czoło.

To pewnie kaci przyszli po niego! Chcą go już w nocy powiesić! Żałują mu jeszcze tych kilku godzin życia, jakie pozostały mu do rana...

Do celi wszedł cicho Włodzimierz Bohdan. Zamienił kilka słów z dozorcą, który otworzył kaźnię i dozorca usunął się natychmiast, pozostawiając latarkę na małej ławce — stojącej w rogu celi.

— Poznajesz mnie, Wasylu Lubasz? — zapytał detektyw, podchodząc z wolna do skazańca.

Starzec uczynił ręką gest odpychający.

— Czego wy chcecie odemnie? — jęknął i spuścił wzrok ku ziemi, spoglądając tylko od czasu do czasu z podełba na Włodzimierza.

— Przyszedłem pomówić jeszcze z tobą o jednej bardzo ważnej rzeczy! Posłuchaj mnie, Wasylu Lubasz! — odparł młody detektyw.

I to mówiąc, przysunął sobie stołek, poczem siadł tuż naprzeciwko skazańca, który leżał na pryczy.

— Masz pan dla mnie jaki ratunek? — szepnął starzec — to mów, jeśli zaś nie, to zostaw mnie w spokoju. Ty i Wiera, moje rodzone dziecko, ukreśliście stryczek na moją starą szyję...

Lubasz, wymawiając imię córki, wstrząsnął się i ukrył twarz w dłoniach

— I że też ona mogła coś podobnego zrobić! — jęknął z boleścią — ona, Wiera, moje jedyne i najukochańsze dziecko, dla którego byłbym zawsze wszystko poświęcił!... Ona własnego ojca zaprowadziła na szubienicę!...

Zacisnął pięści i nagle krzyknął chrapliwym głosem:

— Ale ona nigdy w życiu nie zapomni o tem! Ona nigdy w życiu nie zazna pociechy, ni spokoju! Ja nawet nie potrzebuję jej przeklinać, bo kłątwa sama zrodziła się i zawisała nad nią! A do tego ty ją skłoniłeś, ty potępieniecze! Ty, który aby zarobić trochę złota, jak ogar, tropiłeś za nami i póty nie spocząłeś, póki nie dostałeś nas w swe ręce. I po co ty teraz tu przychodzisz? Czy może chcesz sobie jeszcze drwić i szydzić ze mnie?!...

Starzec umilkł i nastała długa chwila ciszy.

Włodzimierz ze wzruszeniem spoglądał na skazańca.

— Zaslepiony jesteś, Wasylu Lubasz — rzekł wreszcie z powagą — i dlatego znów wyrządzasz krzywdę zarówno mnie, jak i swojemu dziecku! Każda zbrodnia wymaga kary! Wspomnij sobie na biednego Borysa Jaroszyna! On przecież nie był twoim nieprzyjacielem, nie był ci wrogiem, gdy wśród burzliwej nocy zapukał do twej gospody i prosił o nocleg! Jego złoto skusiło cię i zostawiłeś mordercę! A tu, w Petersburgu, pełna troski i niepokoju, czekała jego żona... Mnie powierzono zbadanie tego tajemniczego zgonu Jaroszyna i ja musiałem spełnić swój obowiązek... A swojej córki powinieneś żałować, powinieneś płakać nad nią, a nie ścigać jej gniewem i kłutwą wówczas, gdy stoisz już nad otwartym grobem!...

Włodzimierz odetchnął głęboko i po chwili mówił dalej:

— A czy ty wiesz, ile to dziewczę wycierpiało, kiedyś przybył tu do stolicy z tym twoim kompanionem i przemocą uwiózł ją do swej gospody? Już tu, w Petersburgu, zaczęły się jej cierpienia!

Posłuchaj tylko:

Aby uniknąć małżeństwa ze znienawidzonym przez się Iwanem, szukała śmierci w chłodnych falach Newy i gdyby ja był w czas nie nadszedł, byłaby przeprowadziła swój zamiar!...

Wtedy po raz pierwszy widziałem twą córkę, wtedy poznałem ją i pokochałem serdecznie...

I mówię to tobie — mordercy, skazanemu na śmierć, który jutro stanie pod szubienicą!

Nie mogłem Wiery zatrzymać przy sobie, bo nie miałem jeszcze nic do zarzucenia ani tobie, ani Iwanowi. Byłeś ojcem, żądałeś wydania córki, ja oddałem ci ją, choć mnie to dużo kosztowało, a wy porwaliście ją i uwieźli ze sobą hen, tam w pustkowiu.

Od tego czasu nie miałem spokoju. Myśl o twej córce przesładowała mnie na każdym kroku. Pomysłna gwiazda zabłysła mi, gdy w poszukiwaniach za Borysem Jaroszynem zabłąkałem się do twej gospody. Przyszedłem w dobrej chwili, jak sam zresztą wiesz o tem najlepiej, bo albo twe dziecko padłoby było ofiarą brutalności Iwana, albo też — Wiera sama odebrałaby sobie wówczas życie...

Co dalej zaszło, tego nie potrzebuję opowiadać, bo wiesz to dokładnie, tak, jak ja, albo może nawet dokładniej. Że z życiem uszedłem z twojej gospody, że przynajmniej twe dziecko wyrwałem z tej jaskini zbrodni, to było już tylko zrządzeniem Opatrzności!...

A teraz uderz się w piersi, Wasylu Lubasz, padnij na kolana i sam osądź twą niesprawiedli-